Dziennik Żołnierza APW

Nr 228 (347) M. P. ŚRODA 20 GRUDNIA 1944 ROK II

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy | Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces C.M.F. 58 | Wychodzi 6 razy w tygodniu | WYDANIE POLOWE (B) CENA 2 LIRY

Doniosłe oświadczenie min. Stettiniusa

Stany Zjednoczone określają swoje stanowisko w sporze polsko-sowieckim

NOWY JORK, 20.XII (R) — W dniu 18 bm. sekretarz stanu Stettinius złożył na konferencji prasowej w Waszyngtonie oświadczenie w sprawie sporu polsko-sowieckiego.

Radio nowojorskie ze swojej strony dodaje komentarz, że prasa amerykańska zareagowała żywo na ostatnie przemówienie Churchilla w Izbie Gmin i że amerykańska opinia publiczna, która kładzie szczególny nacisk na utrzymanie jedności Narodów Zjednoczonych, domagała się sprecyzowania ze strony urzędowej stanowiska St. Zjednoczonych wobec Polski i zagadnienia polsko-rosyjskiego.

Oświadczenie Stettiniusa było wyrazem, że rząd St. Zjednoczonych uczynił zadość opinii publicznej.

Oświadczenie Stettiniusa brzmiało — według nasłuchu radiowego — jak następuje:

Stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski kierowane było zawsze pełnym zrozumieniem i życzliwością dla interesów narodu polskiego. Niejednokrotnie zostało ono przekazane zainteresowanym rządom, w tym również rządowi polskiemu. Da się ono streścić w następujących punktach:

1) Rząd Stanów Zjednoczonych niezmiennie i stanowczo wypowiada się za silnym, wolnym i niepodległym państwem polskim, którego obywatele mieć będą całkowicie nieskrępowane prawo urządzania swych wewnętrznych instytucji według swego upodobania.

2) Rząd Stanów Zjednoczonych zawsze stał na stanowisku, że ostateczne rozstrzygnięcie spornych spraw granicznych odłożone być winno do zakończenia działań wojennych, ale jak to podkreślił w swym przemówieniu z 9 kwietnia 1944 r. sekretarz Cordell Hull, nie oznacza to, by pewne sprawy sporne nie mogły być załatwione w ramach konferencji przyjaznej i obustronnej. W odniesieniu do sprawy granic Polski, jeśliby oba bezpośrednio zainteresowane narody z grona Narodów Zjednoczonych osiągnęły porozumienie wzajemne, to rząd Stanów Zjednoczonych nie miałby żadnych zastrzeżeń do takiej umowy, która byłaby realnym wkładem w dzieło walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Gdyby w wyniku takiego porozumienia naród i rząd polski uznał, że leży w interesie państwa polskiego przesiedlenie grup narodowych wówczas rząd Stanów Zjednoczonych współdziałając z innymi Narodami Zjednoczonymi udzieliłby rządowi polskiemu całej pomocy, jaka by leżała w jego możliwościach.

Rząd Stanów Zjednoczonych wierny swej polityce nie daje żadnych gwarancji dla jakichkolwiek poszczególnych granic. Pracuje on nad wytworzeniem organizacji światowej, w której by Stany Zjednoczone wespół z innymi narodami wzięły na siebie odpowiedzialność za utrzymanie powszechnego pokoju.

3) Rząd Stanów Zjednoczonych wychodzi ze stanowiska konieczności udzielenia pomocy zrujnowanym narodom, by przeprowadziły dzieło odbudowy i w ten sposób dać im możność uzyskania stanowiska pełnowartościowych uczestników w budowie świata powojennego. Jest to decyzja rządu Stanów Zjednoczonych, podlegająca jednak zatwierdzeniu Izb. Odnosi się to zarówno do Polski, jak i innych Narodów Zjednoczonych.

Deklaracja ta ma na celu określenie podstawowych zasad polityki rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski.

* * *

Podane wyżej oświadczenie amerykańskiego sekretarza stanu Stettiniusa pozwala na dość dokładne zorientowanie się w stanowisku St. Zjednoczonych. Pełny tekst tej deklaracji, przekazany przez radio, pozwala zarazem stwierdzić, że pierwsze streszczenia, jakie podały niektóre agencje zagraniczne, odbiegały znacznie od istotnej treści i intencji min. Stettiniusa.

Zanim przeprowadzimy na tych łamach dokładniejszą analizę stanowiska amerykańskiego, chcemy stwierdzić kilka bezspornych punktów zasadniczych:

1) Stany Zjednoczone, które onegdaj ponowiły swą ofertę pośrednictwa w sporze polsko-sowieckim o granice — nie wypowiadają się merytorycznie ani po jednej, ani po drugiej stronie i nie wywierają na żadną ze stron nacisku;

2) Zasadniczy amerykański punkt widzenia opiewa, że okres wojenny nie nadaje się do załatwiania spraw terytorialnych. Wcześniejsze regulowanie tych spraw jest — w myśl zasad amerykańskich — możliwe tylko wtedy, jeśli zainteresowane strony dojdą do swobodnego i pełnego porozumienia. Jest to punkt widzenia zgodny z zasadami Karty Atlantyckiej;

3) Rząd St. Zjednoczonych, potwierdzając narodowi polskiemu raz jeszcze przyjaźń amerykańską, uznaje nieskrępowane prawo narodu polskiego i jego legalnych władz do kształtowania przyszłości Polski i decyzji w sprawach terytorialnych.

Ujemną stroną deklaracji amerykańskiej jest — z naszego punktu widzenia — ponowne stwierdzenie, że St. Zjednoczone sprzeciwiają się udzielaniu gwarancji dla jakichkolwiek granic poszczególnych państw.

Z zamieszczonego wczoraj na naszych łamach wywiadu premiera Arciszewskiego z korespondentem „Sunday Times'a" wynika, że Rząd R. P. przywiązuje szczególnie wielką wagę do gwarancji Aliantów dla niepodległości odbudowanej Polski powojennej. Gwarancja niepodległości bez zabezpieczenia granic jest praktycznie biorąc prawie nie do pomyślenia. Premier Arciszewski podkreślił, że uważa gwarancje Aliantów dla Polski za warunek przedwstępny pozytywnego załatwienia sporu polsko-sowieckiego. Spór ten, jak wiadomo, został Polsce narzucony, gdyż Polska ze swej strony nie wysunęła pod adresem Sowietów żadnych roszczeń terytorialnych, domagając się jedynie przywrócenia normalnych sąsiedzkich stosunków, na zasadzie istniejących i prawnie obowiązujących traktatów.

MY O TYM DAWNO WIEMY...

M. p., 20 grudnia.

(-eł) **Powracamy raz jeszcze** do ostatniej mowy Churchilla. Tym razem jednak nie dla polemiki, lecz przeciwnie, dla podkreślenia pewnego szczegółu mowy, który z naszego punktu widzenia jest niewątpliwie dodatni.

Mamy na myśli dwa zdania brytyjskiego premiera, odnoszące się do „komitetu" lubelskiego.

Churchill powiedział przede wszystkim, że gdyby rząd polski zgodził się w początku r. 1944 na moskiewskie żądania i uznał linię Curzona, jako granicę, nie byłoby doszło w ogóle do utworzenia „komitetu" lubelskiego. Potem zaś stwierdził wyraźnie i dosłownie, że „za komitetem lubelskim stoi Rosja".

Churchill nazwał więc zdrajców lubelskich po imieniu. Potraktował ich jako obcych agentów; ze słów jego jasno wynikało, że Sowiety stworzyły „komitet" lubelski, aby mieć instrument nacisku na legalny rząd polski i że sławetni „komitetowi" są tylko cieniem swych sowieckich mocodawców. „Komitet" — to instytucja nie polska, lecz rosyjska.

Dla nas stwierdzenie tych bezspornych faktów nie stanowi żadnej rewelacji. Zdajemy sobie jednak dobrze sprawę z chaosu pojęć panujących na świecie i z natężenia propagandy sowieckiej na rynku międzynarodowym. Propaganda ta usiłuje od roku wmówić opinii świata, że wśród Polaków nastąpił rozłam, że istnieją dwa polskie obozy, z których jeden reprezentowany jest właśnie przez lubelskich zdrajców. Sowiety czynią ogromne wysiłki, aby nadać lubelskiemu „komitetowi" pozory jakiegoś „rządu", a stworzonym przez Moskwę oddziałom Berlinga charakter „konkurencyjnego" wojska polskiego.

Wiemy, że ostatnio, po wyjaśnieniu wewnętrzno-polskiej sytuacji politycznej i utworzeniu nowego rządu R. P. w Londynie, ta krecia robota moskiewska jeszcze się pogłębiła. Pisma i agencje telegraficzne całego świata zasypywane są telegramami (fabrykowanymi w Moskwie) o rzekomych uchwałach różnych zrzeszeń i organizacji na terenie polskim zajętym przez Sowiety; w „uchwałach" tych wysuwane jest hasło przemianowania „komitetu" lubelskiego na „rząd tymczasowy". Dowodzi to po prostu, że Moskwa zamierza stworzyć nowy „fakt dokonany". Temu celowi służą również próby obałamucenia przez poszczególnych członków „komitetu" różnych partii politycznych za granicą. Na innym miejscu dzisiejszego numeru znajdą Czytelnicy wiadomość o znamiennej wymianie depesz pomiędzy przedstawicielami „komitetu" lubelskiego a amerykańską partią socjalistyczną. Przypominamy wreszcie pogłoski, że w czasie ostatniej wizyty gen. de Gaulle'a w Moskwie ze strony rosyjskiej nakłaniano francuskiego generała i szefa rządu, by Francja uznała „komitet" lubelski jako jakiś „tymczasowy rząd polski".

W tym stanie rzeczy wypowiedź Churchilla ma swe znaczenie i swój ciężar gatunkowy.

Premier brytyjski nie może być — stwierdzamy to z żalem — „podejrzewany" w tej chwili o zbytek sympatii dla polskiego punktu widzenia w sporze polsko-sowieckim. Popiera on sowieckie pretensje i roszczenia pod naszym adresem i namawia nas do „ugody" z Rosją za wszelką cenę. Jeżeli więc właśnie Churchill — i to w obecnej sytuacji — charakteryzuje tak niedwuznacznie rolę lubelskich agentów NKWD — to nie ma już chyba dla nikogo na świecie wątpliwości, że „komitet" lubelski stoi poza narodem polskim.

Moskiewskie kłamstwo o dwu polskich obozach zostało raz jeszcze zdemaskowane. Powoływać się na nie mogą odtąd jedynie ludzie złej woli. A na to już nie ma lekarstwa...

Wielkie formacje brytyjskich „Lancasterów" atakują żeglugę niemiecką w Gdyni

LONDYN, 20.XII (Reuter) — Komunikat ministerstwa lotnictwa donosi, że w nocy na wtorek wielkie formacje „Lancasterów" atakowały żeglugę niemiecką w Gdyni.

Komunikat dodaje, że większość pozostałej floty niemieckiej zgrupowana została na wodach polskich. Znajdują się tam niektóre większe jednostki stojące w porcie, które mogą stanowić zagrożenie dla sojuszniczych linii zaopatrzenia i dla żeglugi rosyjskiej na Bałtyku. W Gdyni znajdują się dwa pancerniki kieszonkowe „Luetzow" i „Scheer", 4 krążowniki i kilka okrętów podwodnych.

Macki niemieckiego polipa

M. p., w grudniu.

Niejednokrotnie już opinia państw walczących dawała wyraz zaniepokojeniu, z powodu taktyki obecnych władców Niemiec, którzy, czując rychły i nieuchronny swój koniec, rozpoczęli już przygotowania do nowej wojny.

Temat ten nie schodzi z łamów prasy całego świata. Interesujące uwagi przynosi tu artykuł znanego dziennikarza wielkopolskiego J ó z e f a W i n i e w i c z a, drukowany w prasie londyńskiej.

Powołując się na organ prasowy Himmlera „Das Schwarze Korps", który zapowiedział, że Niemcy nigdy nie pogodzą się z przegraną, lecz będą walczyć w wielkim ruchu podziemnym, autor twierdzi, że wszystkie przygotowania w tym kierunku są już oddawna robione.

Główną rolę autor wyznacza tu niemieckim mniejszościom, osławionej „Piątej kolumnie", która w tej wojnie tak skutecznie torowała drogę brunatnym zastępom Hitlera, a po podbiciu przez Niemców znacznej części Europy, stworzyła na terenie państw zwyciężonych lub wasalnych ośrodki terorystyczne. Berlin dał im, jako przedstawicielom Herrenvolku — pisze Winiewicz — „....pełne polityczne poparcie dla wyraźnego uprzywilejowania w stosunku do otaczających większości".

„Wszędzie mniejszość niemiecka otrzymała zupełną autonomię polityczną i stała się osobą prawa publicznego. Wszędzie zostały stworzone organizacje narodowo-socjalistyczne, będące żywą kopią tego, co widzimy w Trzeciej Rzeszy. Pod różnymi nazwami, ale na zasadzie instrukcji S. A., mniejszości niemieckie potworzyły nie tylko własne organizacje paramilitarne, ale i uzbrojone po zęby oddziały samoobrony".

„Członkowie mniejszości niemieckich w tych krajach zostali zaprzysiężeni na wierność wodzowi Trzeciej Rzeszy — Adolfowi Hitlerowi. W imię zasady pokrewieństwa „krwi", organizacje niemieckie zaczęły oddziaływać nawet na rodziny dawniej niemieckie i już zasymilowane ze środowiskiem narodowej większości. Na skutek tego nastąpił — szczególnie na Węgrzech — proces regermanizacji wielu nazwisk rodzinnych, już zmadziaryzowanych czy zrumunizowanych".

„Zasada państwa w państwie została urzeczywistniona w całości. Znaczny jest wkład europejskich mniejszości niemieckich do uzupełnienia stanu liczebnego armii niemieckiej".

„Na początek 1944 roku mniejszości niemieckie były w S. S. reprezentowane w następującym — w przybliżeniu oczywiście składzie:

Z Węgier	40.000	Niemców
Z Rumunii	60.000	"
Ze Słowacji	15.000	"
Z Chorwacji	15.000	"

„Nic dziwnego — jak pisze Winiewicz — że w październiku 1943 Heinrich Himmler uważał za stosowne w czasie odprawy najwyższych przewódców partii narodowo - socjalistycznej podnieść ogromne zasługi mniejszości niemieckich w obecnej wojnie.

O tych „zasługach" nie powinni zapomnieć i alianccy mężowie stanu. Wydaje się konieczne podkreślić, że Narody Zjednoczone, przygotowujące listę zbrodniarzy wojennych, powinny myśleć o zbadaniu działalności przewódców mniejszości niemieckich; panów Karmasina ze Słowacji, dr. Franza Bascha z Węgier, Branimira Altgayera z Chorwacji, Andreasa Schmidta z Rumunii, dr. Sepp Janko z Serbii i dr. Mollera z Danii.

Bardzo istotną rolę w działalności mniejszości niemieckich na europejskim kontynencie miała także i w czasie wojny „Auslandsorganisation der N.S.D.A.P.", stanowiąca niejako zagraniczny okręg partii hitlerowskiej. Zrzesza ona wszystkich Niemców, obywateli niemieckich, przebywających zagranicą. Członkami jej są ambasadorowie na równi ze swą służbą, pastorzy niemieccy, jak i przedstawiciele firm niemieckich. Jej członkowie dozorują prace mniejszości niemieckiej w krajach, w których taka mniejszość istnieje. W krajach, w których mniejszości niemieckiej nie ma, oni są jedyną „piątą kolumną", aktywność ich staje się wtedy bardziej bezpośrednia.

Działalność tej organizacji była w tej wojnie szczególnie zwrócona w kierunku państw neutralnych. W krajach okupowanych bowiem działały normalne organa partii, wśród satelitów zaś działały mniejszości."

Z podanych wyżej faktów, autor wysnuwa następujące wnioski:

„1) Tak polityka mniejszości niemieckich, jak i aktywność obywateli niemieckich poza granicami Rzeszy w tej wojnie nie miały nic wspólnego z obroną uprawnionych interesów poszczególnych Niemców, członków mniejszości. Działalność Niemców na kontynencie europejskim służyła przede wszystkim imperialistycznej polityce Trzeciej Rzeszy.

2) Gęsta sieć organizacyjna, jaką narodowy socjalizm oplótł kontynent, grozi pozostawieniem w Europie uwolnionej od bezpośredniego, militarnego niebezpieczeństwa niemieckiego, zawiązków podziemnego ruchu niemieckiego faszyzmu. Ruch ten może probować schronić się pod płaszczyk niemieckiego obywatelstwa państwowego i za parawan nie-niemieckiego paszportu.

3) Zagadnienie przyszłości politycznej Niemiec nie może być rozwiązane bez wzięcia tych faktów pod uwagę. Zalążki niemieckiej reakcji trzeba zniszczyć nie tylko w Niemczech samych, ale i poza granicami Niemiec, wszędzie tam, gdzie działali Niemcy według jednolitych instrukcji z nazistowskiego Berlina".

* * *

Do uwag autora nie mamy nic do dopowiedzenia, poza tym, czemu niejednokrotnie dawaliśmy już wyraz na łamach „Dziennika Żołnierza APW", że, aby wyłamać kły germańskiej bestii, niedość jest pokonać jej armie, ale należy również pozbawić ją macek, którymi są niemieckie mniejszości; należy rozbroić ją całkowicie. A teraz już trzeba zwrócić uwagę, że w podziemiach 3. Rzeszy przygotowuje się nowa wojna, w której ważną rolę mają odegrać t.zw. „dobrzy Niemcy" zagraniczni.

5:0 (3:0)

Jedenastka 2. Korpusu rewanżuje się brytyjskiej Area

M. p., w grudniu.

W niedzielę, 10 grudnia, na stadionie miejskim w Anconie, reprezentacyjna drużyna piłkarska 2 Korpusu rozegrała rewanżowe spotkanie z reprezentacją Area. Był to mecz rewanżowy gdyż pierwsze spotkanie w dn. 29 października zakończyło się naszą porażką w stosunku 0:1.

Drużyna angielska wystąpiła w poprzednim składzie, zmieniając tylko 4 graczy: Polska drużyna wystąpiła w składzie: Czarnecki (bramka), Giemza i Krupa (obrona), Mikunda, Swiątek i Filipski (pomoc) i Habowski, Krawczyński, Szewczyk, Bąk i Mykietowicz. Zawody prowadził doskonały arbiter, kapitan marynarki brytyjskiej:

Mecz miał doskonałą oprawę organizacyjną i zapowiedziany był wielkimi plakatami. Stadion został udekorowany flagami polskimi i brytyjskimi.

Tym razem mecz przybrał zupełnie inny obrót, niż poprzednio, a nazwany przez prasę „bramkarzem — czarodziejem" Malbrum musiał aż 5 razy wyjmować piłkę z siatki. Wynik pierwszego meczu 0:1 poprawiliśmy w rewanżu na 5:0.

Należy jednak stwierdzić, że nie była to wina bramkarza. Bronił on tak samo dobrze, jak poprzednio — tylko drużyna nasza grała inaczej niż w październiku... Lekcje wzięte od najlepszych piłkarzy brytyjskich w Rzymie, Florencji i Bari znacznie podniosły poziom naszego zespołu. Gdyby nie Malbrum, który jest rzeczywiście dobrym bramkarzem, wynik mógł być dwu cyfrowy...

Drużyna nasza grała pokazowo. Był to football wysokiej klasy. Obstawianie graczy przeciwnika, przechwytywanie jego podań, wychodzenie na pozycję, likwidowanie niebezpiecznych sytuacyj przez obronę, odważne wybiegi naszego bramkarza, precyzyjne podania — wszystko to musiało podobać się znawcom piłki nożnej.

Z graczy naszych, gdyby się chciało kogoś specjalnie pochwalić, należałoby wymienić cały zespół. Grali nie poszczególni piłkarze — grała pięknie cała drużyna. Jest to chyba największa pochwała, jaką można obdarzyć każdego poszczególnego gracza.

Bramki strzelili: Szewczyk - 2 (jedną z karnego), Mykietowicz - 2 i Krawczyński - 1.

Boisko po szeregu nocnych deszczów było śliskie — co w pewnym stopniu hamowało tempo akcji. Mimo to byliśmy zespołem znacznie szybszym, lepiej rozumiejącym się i zgranym.

Brytyjszycy, zawodowi piłkarze z dobrych drużyn ligowych, byli lepsi technicznie, ale to nie wyrównywało naszej zdecydowanej przewagi, widocznej przez cały ciąg meczu.

Obrazki z Włoch *)

Klucz do ich serc

Od pierwszych chwil swego pobytu na ziemi włoskiej, żołnierze polscy potrafili nawiązać z ludnością miejscową stosunki przyjazne, a nieraz nawet serdeczne. Może odegrała tu niejaką rolę, zwłaszcza w niektórych, silnie katolickich okolicach Włoch, więź wspólnej religii i manifestowane na każdym kroku szczere przywiązanie do tej religii u żołnierzy polskich. Może zdziałała to wspólnota kulturalna, albowiem Włosi, naród wrażliwy i subtelny, zorientowali się odrazu, jak wiele latynizmu jest w duszach tych polskich przybyszów z dalekich stron Europy. Najprawdopodobniej jednak decydującym czynnikiem stało się ludzkie, życzliwe i przyjazne traktowanie ludności włoskiej przez polskiego żołnierza. Nie przyszedł on do Włochów, jak do narodu wrogiego i nieprzyjacielskiego, lecz dostrzegł w nim przede wszystkim l u d z i, biednych ludzi, znękanych wojną i nieszczęściem i bardzo mu bliskich pod niejednym względem. Ujrzał odrazu moc dzieci włoskich, ślicznych, lecz mizernych i głodnych. Przypomniały mu się zaraz jego własne dzieci, pozostawione w Polsce pod okupacją, w Rosji lub na Srodkowym Wschodzie i odniosł się do tych maleńkich Włochów i Włoszek tak, jak gdyby spotkał swoje dzieci po długiej rozłące. A, że Włosi kochają dzieci i mają ich bardzo dużo, przeto trudno było znaleźć lepszy klucz do włoskich serc, niż ten właśnie.

Formy, jakie przybrała owa serdeczność włoska w stosunku do Polaków, były najrozmaitsze, czasem patetyczne (Włosi tak przecież kochają patos), a czasem naiwne. Nazwano więc, w licznych miastach i miasteczkach włoskich, place i ulice nazwami poszczególnych polskich oddziałów wojskowych, dywizyj i pułków. Tak więc np. istnieje dziś w Anconie ulica im. pułku Ułanów Karpackich, który, zdaje się, ma też plac swego imienia w miasteczku Montagano, blisko Campobasso. Gdy opuszczałem Pontelandolfo, komisaryczna rada miejska tego grodu obradowała również nad nadaniem jednemu z placów miejskich miana „imienia Dywizji Karpackiej". Nie wiem dokładnie, w których miastach włoskich posiada ulice swego imienia Dywizja Kresowa, nie wątpię jednak, że i takich nie brak.

Podczas pobytu Dywizji Karpackiej w Pontelandolfo, na murach miasta i wszystkich miasteczek okręgu pojawiły się pewnego dnia dwujęzyczne, polsko-włoskie afisze, zawierające odezwę Komisarza Gminy do dowódcy i żołnierzy tejże Dywizji. Oto dosłowny tekst polski tej odezwy: „Do Pana Generała, Panów Oficerow i Żołnierzy Polskich w Pontelandolfo. — Gmina moja dumna jest z tego, że gości dzielne Wojska Wielkiej Religijnej i Kulturalnej P o l s k i i żywi gorące życzenie, aby pobyt tych wojsk na terenie gminy był możliwie jak najdłuższy. Szlachetność, poprawność postępowania i uprzejmość Panów, okazane nam w całej rozciągłości, wywołały głęboki oddźwięk w naszych sercach i pozostawią trwałe wspomnienie w postaci podziwu, który zachowamy w ciągu wieków. Czyny wojenne Panów na wszystkich frontach, a w szczególnosci na odcinku C a s s i n o, wywołały nie tylko nasz podziw, lecz również niepodzielne uznanie i wieczną wdzięczność. Włączymy to wspomnienie i tę wdzięczność do naszej historii, która ma wiele wspólnego z historią Polski, obfitującą w wyczyny bohaterstwa, szlachetnosci i altruizmu.

Przyrzekam Panom w imieniu naszej ludności, że odwdzięczymy się Im w Polsce, w Warszawie, w dniach wielkiego zwycięstwa, kiedy będziemy mieli zaszczyt powtórzyć Panom to, co swoim wyczynem powiedzieli nam Wasi bohaterowie, polegli pod Monte Cassino, których pamięć uszanujemy na zawsze z największą czcią. Polska, Mścicielka, Strażniczka Swej Niepodległości, przelewająca krew

*) Z książki „Włochy 1944", która ukaże się niebawem.

Jak „Żubry" zestrzeliły „Junkersa"

Iglica postawiła kropkę nad i...

M. p., w grudniu.

Dzień był pochmurny, ciemny, przesiąknięty wilgotną, kłębiącą się ponad dachami domów mgłą, za lekką, by opaść bezwladnie na ziemię i rozsnuć się w wąskich uliczkach miasteczka, za ciężką zaś, by unieść się wyżej i odsłonić niewidoczny błękit.

Zapadał zmierzch, jeden z tych wielu jesiennych zmierzchów, zaczynających się zaraz po południu i trwających długo, godzinami całymi o niezmiennym natężeniu nikłego światła, aż do nocy ogarniającej wszystko bezwględną nieprzejrzaną ciemnością...

Przy drodze, kilkaset metrów od miasteczka o nazwie pociągającej i obcej — stoi działon plutonowego L. Drogą jadą cały dzień wozy. Oplecione łańcuchami koła z metalicznym chrzęstem rozpryskują na boki strugi błota i wody, nagromadzonej w zagłębieniach pokaleczonego asfaltu. Suną wozy angielskie, amerykańskie, hinduskie, a najczęściej polskie. O ile pasażerowie samochodów ze znakowaniem brytyjskim mijają obojętnie wynalazek Boforsa, wystający z głębokiej działobitni tajemniczą plątaniną przyrzadów, prętów i kół — o tyle żołnierze w beretach ozdobionych orzełkami, na widok długiej lufy zakończonej charakterystycznym tłumikiem, nie mogą powstrzymać się od uwag, które można zaliczyć do rzędu złośliwych. Rzecz jasna, że przeciwlotnicy nie pozostają dłużni i kto wie jak długo trwałaby ta wymiana poglądów, gdyby nie fakt że dorywcze dyskusje przerywa zawsze przestrzeń oddalającego się wozu.

Działon plutonowego L. zajęty był właśnie usuwaniem błota ze stanowiska, które powstało po niedawnym deszczu, gdy doleciał ich z przejeżdżającego samochodu pełen ironii głos:

— Ej Zubry, ile samolotów strąciliście przez całą wojnę?

— Dziesięć!... krzyknął celowniczy położenia tym samym tonem.

— Taki rok na Hitlera... dobiegły słowa z niknącego na zakręcie wozu.

Celowniczy wbił łopatę w grząską ziemię i patrząc w zakręt, za którym znikł samochód, zwrócił się do obsługi działonu:

— Widzisz go... uczepili się nas od pewnego czasu. Myślą sobie, że plot. jest najwygodniejszą bronią na świecie. Niechby przyszedł tutaj jeden z drugim, postерczał od świtu do nocy na stanowisku, zmarzł, przemókł i wywalił kilka kubików ziemi — przekonałby się co to za raj!

Krasomówcze wywody celowniczego przerwał obserwator kładąc palec na ustach, nakazując milczenie. Poprzez skłębione chmury i mgłę, przedarł się głuchy huk.

— Bomby?

Huk zadrżał w mroku raz jeszcze głębokim łoskotem i równocześnie doleciał daleki odgłos silnika, zbliżający się z każdą chwilą, basowy, tonowany, charakterystyczny.

— Do działa!...

Zajęto miejsca. Lufa drgnęła, zakreśliła łuk i znieruchomiała na kierunku północnym. „Numer cztery" wprawnym ruchem włożył dodatkową łódkę amunicji do magazynu.

— Czyżby Niemcy? Mimo takiej pogody?....

Nie było wątpliwości. Chmury przeszyły rozjarzone pociski angielskiej p-lotki, dołączyły się do nich dziesiątki innych i po chwili ciemniejące niebo płonęło purpurowymi zygzakami.

Warkot zbliżał się wyraźnie, był zupełnie blisko, tuż nad warstwą nisko wiszących chmur.

— Nisko idzie bestia!...

Tłumik kreśli po niebie krzywą w ślad za wizgiem silnika, przewód lufy szczerzy swoich szesnaście gwintów, jak pies kły, gotowy do pokąsania intruza.

Tata... ta... ta.., ta,,, ta,,, tata,,.

Zachłysnęły się gdzieś w górze sprzężone karabiny maszynowe, zasypując drogę i pierwsze domki miasteczka strugami złoto-sinego deszczu.

— Strzelać!...

— Pal!

Komendy padły prawie równocześnie.

Podajnik mocno, łapczywie uchwycił pazurami kryzę łuski i pchnął ją z wściekłością do komory nabolowej. Wyrzutnik zwolnił zamek, który podskoczył z radości w górę, iglica postawiła kropkę nad i...

Zawibrowało hukiem powietrze, oślepiająco czerwone pociski prysnęły w miejsce, gdzie przed chwilą migotał blask sprzężonych karabinów.

Wzmaga się rytmiczny huk. Walą wszystkie działa oplatając niebo stalową siatką, gęstą i złowrogą... Nagle...

Celowniczy położenia czuje, jak ręce mocno zaciskają mu się na pokrętle, celowniczy kierunku wstrzymał oddech, aby dokładniej trzymać cel na skrzyżowanych prętach. Wszystko zależy przecież od dokładności!

Z chmur przerzedzonych nieco w jednym miejscu, wyskoczyła smukła sylwetka Junkersa. Jest tak nisko, że słychać ryk rozdzieranego płatami powietrza i widać mimo zmroku białe krzyże...

Zalśniły znowu blaskiem szybkostrzelne karabiny wmontowane w wieżyczkę, prując ziemię obok działonu i wzniecając świetlaną bryzę.

— Pal!

Bach... bach... mignęły dwie krwawe iskry i rozprysły się żółtym blaskiem na ciemnym tle samolotu. Junkers gwałtownie zniżył swój łeb, z pod kadłuba buchnęły języry czerwonego ognia.

Dwa cienie odrywają się od płonącej masy samolotu i spadają szybko w dół. Nad jednym wykwita biały pióropusz spadochronu, drugi zarył się głucho w ziemię. Objęty płomieniami Junkers wali się chropowatym trzaskiem na pole, sto metrów za działonem.

— Przerwij ogień!...

Milkną działa. Wśród nagłej ciszy niemiecki lotnik opada wolno, wprost... w ręce obsługi innego działonu. Nie spodziewał się zapewne tak „miękkiego" lądowania. Jego towarzysz nie miał tego szczęścia. Spadł na nierozwiniętym spadochronie, wybijając pokaźny lej w ziemi i ponosząc śmierć na miejscu. Upadł twarzą w kierunku samolotu. Płonące szczątki maszyny były ostatnim obrazem, jaki zobaczył w życiu.

* * *

Dzień następny nie różnił się niczym od poprzedniego. Był tak samo pochmurny, mroczny i wilgotny. Wozy, jak zwykle, sunęły drogą, rozbryzgując błoto i dzwoniąc łańcuchami. Jedyny odmienny fakt — to brak chęci do przestrzennej dyskusji z przeciwlotnikami, żołnierzy jadących drogą. Bardziej bowiem pochłania ich widok kupy popalonego, porozdzieranego żelaztwa, którego wczoraj nie było w tym miejscu.

Służbę obserwatora pełni przy dziale celowniczy położenia lecz zamiast w niebo patrzy na jadące wozy. Czeka specjalnie na jeden. Na Forda, który wczoraj ostatni słał mu pozdrowienia. I gdy rzeczywiście po pewnym czasie wypada on z miasteczka, gdy poznaje na nim znajomą twarz przypatrującą się w milczeniu (o dziwo) rozbitemu samolotowi — podnosi w górę rękę i kiwa nią przyjaźnie, a w oczach zapalają się iskierki radosne — i bardzo złośliwe zarazem.

M. SERWACKI

Wynik ostateczny 5:0 (3:0) w zupełności oddaje stosunek sił.

Kierownik sekcji piłkarskiej Area-kpt. E. na przyjęciu wydanym przez organizatorów po meczu, oświadczył: „Stało się tak jak przewidywałem. Nie wątpiłem, że drużyna, która gra tak, jak wy musi pokonać naszą jedenastkę. Byliście najlepszym zespołem jaki oglądała Ancona!

Inny oficer brytyjski oświadczył: „Brytyjczycy są takim dziwnym narodem, że do sportu przywiązują zupełnie wyjątkową wagę. Jestem przekonany, że mecze, które rozegraliście z silnymi drużynami brytyjskimi przyniosły więcej korzyści waszej propagandzie, niż artykuły, zamieszczane w prasie brytyjskiej".

Na przyjęcie drużyna nasza od rom kierującym sportem w Anconie wręczono godła 2 Korpusu — syreny, zdjęte z reprezentacyjnych kostiumów polskiej drużyny. Wręczając godła 2 Korpusu, Kierownik Ref. Wych. Fiz. podkreślił, że syrena — jest herbem Warszawy.

Na przyjęcia drużyna nasza od śpiewała szereg ludowych pieśni polskich.

* * *

Dnia 2 grudnia piłkarze 2 Korpusu rozegrali na stadionie w Bari mecz z reprezentacją Districtu, przegrywając 2:3 (2:2). Drużyna angielska oparta była na szkielecie rozwiązanej niedawno „British Touring XI", przy czym grali w niej dwaj najlepsi gracze zawodowi W. Britanii: środkowy pomocnik Cullis z Wolves i lewy łącznik Bryn Jones z Arsenalu.

Drużyna polska grała w swym zwykłym składzie, wzmocniona jedynie Giemzą i Bąkiem z reprezentacji Gryfów.

Mimo przegranej Polacy byli przeciwnikiem zupełnie równorzędnym dla jedenastki brytyjskiej i zagrali jeden z najlepszych swych meczów.

Po szeregu emocjonujących sytuacyj, w 10. min. prawy łącznik, Bąk przytomnie wykorzystuje zamieszanie podbramkowe i strzela w lukę. Bramkarz reaguje, lecz napróżno. Drużyna nasza prowadzi 1:0. W 30 min. pada druga bramka dla 2 Korpusu, strzelona przez Borowskiego, lecz od tej chwili szczęście poczyna dopisywać przeciwnikom. Gra staje się szybsza i ostrzejsza. W 38 min. Mc Glen strzela pierwszą bramkę dla drużyny angielskiej, a w 40 min. lewoskrzydłowy, Strauss wyrównuje. Po pauzie, w 38 min. zwycięską bramkę dla Anglików strzela Mc Glen. Sędzia p. Batchelor nie umiał powstrzymać graczy od zbyt ostrej gry.

* * *

Korzystając z pobytu w Bari reprezentacja 2 Korpusu zrobiła wypad do pobliskiego m. p. „Gryfów" i rozegrała z tamtejszą drużyną mecz towarzyski.

Mecz zakończył się wynikiem 2:0 (2:0) dla Korpusu. Jedną bramkę strzelili sobie gracze „Gryfu" samobójczo, drugą strzelił Szewczyk z karnego.

J. W.

---

za nasze powtórne odrodzenie, znajduje i zawsze znajdzie swoje miejsce w nsazych włoskich sercach.

Panu, Panie Generale, jako rzadkiemu przykładowi skromnosci i męstwa, składam słowa czci głębokiej, szczerej i pełnej sympatii zarówno w imieniu moim jak i tutejszej ludnosci.

Niech żyje Polska.

Komisarz Gminy
Roberto Perugini"

Byłem w tym że Pontelandolfo na przedstawieniu Czołówki wojskowej. Asystowała przy nim cała prawie ludność miasta. Brawom i owacjom ze strony Włochów nie było końca. A nie było to nic wyjątkowego. Na każdym przedstawieniu którejś z Czołowek w miastach i miasteczkach przyfrontowych, znaczna część publiczności rekrutowała się z reguły z pośród miejscowej ludności. Nie inaczej bywało na koncertach i zabawach, organizowanych przez polskie oddziały.

Skoro już mowa o spektaklach i o udziale w nich ludności włoskiej, trzeba koniecznie wspomnieć o charakterystycznym wydarzeniu, jakie miało miejsce w Neapolu. Czołówka rewiowo-muzyczna II Korpusu, znana powszechnie pod imieniem „Polish Parade", miała dać cztery przedstawienia w słynnym tamtejszym teatrze operowym „San Carlo". Zwykle, przed rozpoczęciem każdego spektaklu, orkiestra tego teatru gra hymny Narodów Zjednoczonych. Otóż tym razem, przed polskim przedstawieniem, dowódca II Korpusu, gen. Anders rozkazał zagrać, poza zwykłymi hymnami alianckimi, także i hymn włoski. Obecni na widowni i za kulisami Włosi mieli łzy w oczach. Po zapadnięciu kurtyny dziękowali serdecznie kierownikom zespołu i orkiestrze, zapewniając, że od wielu miesięcy nie przeżyli tak wzruszającej chwili.

Przedziwne rzeczy działy się w małym, uroczym miasteczku San Massimo. Stacjonował tam przez parę tygodni, przed wyruszeniem na front, pułk Ułanów Karpackich. Między oficerami i ułanami pułku z jednej strony i mieszkańcami z drugiej nawiązała się wkrótce serdeczna przyjaźń. Dowódca pułku, mjr. Z., oraz kilku oficerów otrzymało dyplomy obywatelstwa honorowego gminy. A oto tekst listu w języku francuskim, jaki przy tej sposobności wystosowany został do dowódcy pułku przez włoskiego komisarza gminy San Massimo:

„Pismo to, które doręczam Panu z okazji dzisiejszej skromnej uroczystości, ma nie tylko wyrazić uczucia moje własne, sekretarza gminy i wszystkich obywateli San Massimo, lecz również wszystkich prawdziwych Włochów, tych, którzy znaleźli w Was Panowie i we wszystkich Polakach najlepszych przyjaciół, zjednoczonych z nami więzami kultury, religii i nigdy nie zapomnianego braterstwa.

Oby Bóg dał nam radość ujrzenia Was po zwycięstwie, iżbyśmy mogli dowieść Wam wówczas, że nasza szczera przyjaźń trwać będzie nadal i przekonać, że stosunki nasze stworzą jedną z podstaw lepszej przyszłości Europy, a w szczególności Polski i Włoch".

Któregoś dnia, w drodze z Neapolu do Campobasso, przejeżdżałem, z porucznikiem Andrzejem T. z Karpackiego Pułku Ułanów, przez San Massimo. Trzeba było widzieć, jak ludność tego górskiego miasteczka witała, po dwumiesięcznym niewidzeniu, porucznika T. Musieliśmy wstępować do każdego niemal domu. Wszędzie wznoszono toasty na pomyślność oręża polskiego i ku czci zwycięzców z pod Monte Cassino. Porucznika T. obsypano kwiatami. I mnie przy tej sposobności dostał się, nie wiadomo z jakiej racji, piękny bukiet róż, choć w San Massimo znalazłem się po raz pierwszy w życiu, a w walkach o Monte Cassino udziału, jako żywo, nie brałem. Szczególne zainteresowanie losami ułanów zdradzała młodziutka i śliczna Carolina (18 lat...). Od niej pochodziły najpiękniejsze kwiaty. I zdaje mi się, że to zainteresowanie nie miało chyba podłoża politycznego...

Traktując tak przyjaźnie ludność włoską, żołnierze polscy szli oczywiście w pierwszym rzędzie za odruchem swych serc. Do pewnego stopnia jednak odwdzięczyli się też Włochom za ich ludzki stosunek do setek uchodżców polskich, których zawierucha wojenna rzuciła na włoską ziemię. Bo Włosi okazali tym Polakom wiele serca w nader trudnych chwilach i uratowali nie jednego od więzienia i obozu koncentracyjnego Gestapo. A takich rzeczy Polak nie zapomina... ROMAN FAJANS

LONDYN, 20.XII (PAT) — Z Nowego Jorku przesłano następującą depeszę:

Nowojorski czołowy tygodnik socjalistyczny „New Leader" przedrukował pełny tekst telegramów wymienionych między Bolesławem Drobnerem (członkiem „komitetu" lubelskiego) i tow. a Normanem Thomas, przywódcą partii socjalistycznej St. Zjednoczonych, z dodaniem następującego komentarza:

„Komitet lubelski wysługujący się Moskwie jako „rząd" marionetkowy we wschodniej części Polski, zażądał uznania go za legalny rząd polski. Tak zwana „polska partia socjalistyczna" w Lublinie zorganizowana pod protektoratem NKWD z socjalistów, którzy woleli być Quislingami Stalina, jak męczennikami w rodzaju Erlicha i Altera, dołączyła się do tego żądania."

WŁAŚCIWA ODPOWIEDŹ

„Z czyjego mandatu Pan przemawia?

Socjaliści amerykańscy piętnują lubelskich agentów NKWD

Telegram przysłany z Moskwy do amerykańskiej partii socjalistycznej mówi co następuje:

„Zebranie rady naczelnej polskiej partii socjalistycznej w dniu 17 listopada postanowiło przesłać wam socjalistyczne pozdrowienia i życzenia zwycięstwa w walce przeciw faszyzmowi. Podziwiamy wspaniałe zachowanie się amerykańskich robotników. Potwierdza to naszą wiarę, że zbliża się chwila, gdy zatriumfują na świecie ideały wolności i demokracji. Polscy robotnicy zjednoczeni pod sztandarami polskiej partii socjalistycznej, która ma 52 lata tradycji walki rozpoczęli obecnie wojnę na dwa fronty. Walczą oni przeciw niemieckiemu najeźdźcy o oswobodzenie Polski i przeciw wewnętrznym reakcjonistom o postępowe reformy społeczne. Ta walka zjednoczyła wszystkie elementy demokratyczne wierzące zdecydowanie w zwycięstwo. Wierzymy, że będziemy w stanie wejść w ramy międzynarodowej organizacji socjalistycznej i wraz z jej reprezentantami przygotować podstawy walki o socjalizm". Podpisani: Drobner, przewodniczący rad ynaczelnej, Osupka, przewodniczący komitetu wykonawczego i Matuszewski, sekretarz centralnego komitetu wykonawczego polskiej partii socjalistycznej.

Odpowiedź amerykańska przesłana na ręce Drobnera do Moskwy brzmi:

„Otrzymaliśmy wasz telegram datowany z dnia 20 listopada. Na podstawie naszej informacji nie wiemy, w jaki sposób Pan przypisuje sobie prawo przemawiania w imieniu polskiego socjalizmu. Musimy nadal stać na stanowisku dyktowanym przez nasze informacje, co streszcza się w następujących punktach:

1) Uznana Polska Partia Socjalistyczna, która jest głosem robotników w podziemiach — posiada swą siedzibę w Londynie i w okupowanej Polsce. Na jej czele stoją tacy weterani walk robotniczych jak Arciszewski i Kwapiński. Z czyjego mandatu Pan przemawia?

2) Cały świat wie o deportacjach i egzekucjach setek polskich socjalistów i robotników w podziemiach jak i o ohydnych egzekucjach przywódców socjalistycznych Altera i Erlicha. O ile nam wiadomo, nie odseparowaliście się od egzekucji tych polskich socjalistów.

3) Powstanie w Warszawie w lecie 1944 r. uznane zostało za jedną z najsławniejszych kart historii. Zdrada tej walki popełniona przez Rosję, jest jednym z najbardziej bezwstydnych i tragicznych epizodów tej wojny. Osupka przyłączył się do haniebnego ataku na mężnych robotników Warszawy oskarżając ich o zbrodnię bojowego „nazizmu".

Zgadzamy się z wami, że konieczne jest odbudowanie międzynarodowej organizacji socjalistycznej, ale może to być tylko oparte na podstawie demokratyczno — socjalistycznej opozycji przeciw wszystkim totalistycznym imperializmom. W takiej organizacji uznana Polska Partia Socjalistyczna ze swą wspaniałą tradycją 52-letniej walki za socjalizm, współpracę międzynarodową i wolność narodu odegra wielką rolę".

Telegram podpisali Harry Fleishman, generalny sekretarz i Norman Thomas przewodniczący komitetu wykonawczego partii socjalistycznej St. Zjednoczonych.

Kontrofensywa niemiecka na froncie 1. armii przybiera na sile

Von Rundstaedt wprowadził do akcji wyborowe jednostki SS i silne oddziały pancerne

LONDYN, 20.XII (UNN) — Z frontu zachodniego donoszą, że wielkie przeciwuderzenie niemieckie skierowane na stanowiska 1. armii amerykańskiej przybiera na sile. Nieprzyjaciel uderza na długości około 90 km i w wielu punktach linii frontu poczynił postępy. Komunikat kwatery głównej Sprzymierzonych określa sytuację jako „płynną".

Wobec milczenia, jakie zachowują zarówno niemieckie dowództwo naczelne jak i gen. Eisenhower korespondenci nie są w stanie dostarczyć szczegółowych wiadomości. Ogólnie biorąc ze wszystkich źródeł wynika, że nieprzyjaciel zgromadził wielkie siły ludzkie i materialne na tym odcinku. Niemcy dokonują ataków wojska mi wyborowymi, w tym oddziałami SS, a liczba jednostek czołgowych na niektórych odcinkach jest dużo wyższa niż u Aliantów.

Jak donosi jeden z korespondentów, Niemcy wdarli się w linię amerykańską, ale nie przebili jej. Jeden z oddziałów pancernych nieprzyjaciela w ciągu trzech dni wdarł się wgłąb Belgii do 30 km. Największe postępy poczynili Niemcy na odcinku leżącym na połowie drogi między Akwizgranem a Luksemburgiem. Wdarli się oni w linię niemiecką na południe od Monschau. Ich posuwanie się wstrzymane zostało we wschodniej części Belgii gdzie zajęli oni pewną ilość wsi w pagórkowatym kraju.

Samoloty sojusznicze atakują posuwające się oddziały niemieckie. W pobliżu miasta belgijskiego Stevelot, o 8 km na zachód od Malmedy, zadano wielkie straty czołgom niemieckim. Pościgowce brytyjskie i amerykańskie dokonały przeszło 1.000 lotów atakując niemieckie linie zaopatrzeniowe. Bombardowano obiekty aż do Kolonii. Zniszczono w ciągu dnia co najmniej 265 pojazdów wojskowych, a 65 dalszych uszkodzono. Na jednym z odcinków amerykańskie bombowce zaatakowały kolumnę pancerną i zniszczyły 95 czołgów, ciągników i innych pojazdów. Uszkodzono ponadto 26 dalszych pojazdów. W walkach powietrznych zestrzelono 45 samolotów niemieckich ze stratą 10 własnych myśliwców.

Ponad 500 amerykańskich „Latających fortec" z baz w W. Brytanii zaatakowało niemiecki system transportowy wzdłuż Renu, bombardując Moguncję, Koblencję i Kolonię. 3 bombowce i 5 myśliwców nie wróciły do baz.

Na innych odcinkach frontu zachodniego wojska sojusznicze w dalszym ciągu mają inicjatywę w swym ręku. W zagłębiu Saary 3. armia amerykańska oczyściła z wojsk nieprzyjaciela miasto Dillingen poza małym rejonem na przedmieściach, a ostatnio inne oddziały amerykańskie podeszły do północnych przedmieść Saarlautern.

Wojska 7. armii amerykańskiej poczyniły postępy w północnej Alzacji i na terenie Rzeszy. Bardziej na południe w rejonie Wogezów w pobliżu Colmaru 1. armia francuska toczy ciężkie walki.

Na północy 9. armia amerykańska na północ od rejonu wielkiego kontrataku niemieckiego zdobyła 3 miasta na wschód od Geilenkirchen.

„Kontrolowany" strajk

LONDYN 20.XII (Reuter) Korespondenci z Brukseli donoszą, że syndykaty górników kontrolowane przez komunistów ogłosiły strajk jako demonstrację przeciw rządowi.

Demonstranci domagają się uznania ich organizacji jako samodzielnych związków zawodowych z prawem pertraktowania z rządem. Korespondenci podkreślają, że większość górników nie popiera wezwania do strajku.

Po ostatniej próbie Ludendorffa ...Rzesza musiała prosić o pokój

LONDYN, 20.XII (UNN) — Omawiając niemieckie przeciwuderzenie w rejonie Honsfeld w Belgii oraz pod Vianden i Eschernach w Luksemburgu korespondenci alianccy donoszą, że na odcinkach tych toczą się bardzo zażarte walki.

Niemcy według oceny amerykańskiej tracą 50 do 60 procent atakujących jednostek. W związku z tym przypuszcza się, że atak tego rodzaju jest na dłuższą skalę nie możliwy. Niemcy rzucili do walk swoje wyborowe rezerwy. Zgromadzili również znaczne siły lotnicze w ilościach dotychczas od chwili inwazji na Francję nie widzianych. Artyleria niemiecka ostrzeliwuje uporczywie pozycje amerykańskie.

Na stosunkowo niewielkie obiekty dowództwo niemieckie koncentrowało 300 do 400 dział. Oprócz tego na pozycje amerykańskie skierowano bomby latające. Ogółem biorąc, niemiecki atak ocenia się jako zakrojoną na wielką skalę próbę powstrzymania przygotowanej ofensywy amerykańskiej w kierunku Renu.

Korespondenci londyńscy podkreślają zbieżność tej ofensywy z ostatnią próbą, jakiej dokonał Ludendorff w ostatnim roku poprzedniej wojny. Również wówczas wojska niemieckie osiągnęły znaczne sukcesy, ale z chwilą załamania się ich ofensywy armia ich w ciągu kilku miesięcy stała się niezdolna do stawiania oporu. Obecnie należy również przypuszczać, że Sojuszników czekają jeszcze całe miesiące ciężkich walk.

Dowództwo alianckie doceniało w pełni siłę armii niemieckiej. Jeszcze 6 tygodni temu rzecznik sztabu gen. Eisenhowera ostrzegał przed zbytnim optymizmem i wyrażał wątpliwość, by przed końcem br. armie sojusznicze dojść mogły na szerokim froncie do Renu.

Oddziały 2. Korpusu zajęły San Mamante, Cassete i Limisano

KOMUNIKATY 2. POLSKIEGO KORPUSU

Z DNIA 18.XII.44 GODZ. 10.

Na froncie 2. Korpusu konsolidacja zdobytych stanowisk oraz oczyszczanie izolowanych punktów oporu. Wzięto ogółem ponad 200 jeńców, w tym oficerów. Na polu walk znaleziono około 90 trupów niemieckich żołnierzy.

Z DNIA 19.XII.44 GODZ. 10.

Na froncie 2. Korpusu ogólna sytuacja nie uległa zmianom. Działalność patroli i ogień artylerii. Zła pogoda utrudnia działania na większą skalę.

* * *

LONDYN, 20.XII (Reuter) — Z frontu włoskiego korespondenci donoszą, że na lewym skrzydle 8. armii wojska polskie posuwają się między rzeką Senio a jej dopływem Sintria i zdobyły San Mamante, Cassete i Limisano.

RZYM, 20.XII (UNN) Z kwatery głównej wojsk sojuszniczych we Włoszech donoszą, że na froncie 8. armii trwają ciężkie walki pod Bagna Cavallo i na północny zachód od Faenzy.

Bardziej na zachód wojska polskie wchodzące w skład 8. armii posuwają się nadal ku rzece Senio napotykając na opór nieprzyjaciela.

Na froncie 5. armii zaznaczyła się jedynie działalność patroli.

Dalsze postępy sowieckie na Węgrzech

MOSKWA, 20.XII (UNN) — Komunikat donosi, że na północny wschód od Miskolcza posuwające się naprzód wojska sowieckie oczyściły z sił nieprzyjaciela lesisty teren na zachód od Satoralje — Ujkely i doszły do rzeki Hernad zajmując wiele miejscowości.

Jednocześnie na północ i północny zachód od Miskolcza wojska sowieckie zajęły ponad 30 miejscowości.

Z ostatniej chwili

ATENY, 20.XII (Reuter) — W Atenach toczyły się walki o więzienie Avarov, gdzie znajdują się aresztowani kollaboracjoniści, w tym premier quislingowski Rallis. Siły ELAS opanowały prawie budynek więzienny, zostały jednak odrzucone kontratakiem brytyjskim. Ostatnie doniesienia mówią, że budynek więzienny był ostrzeliwany przez artylerię, ale więźniowie polityczni ewakuowani zostali przez władze brytyjskie.